

Ireneusz Mieszkalski

Wierzenia i praktyki lecznicze ludności wiejskiej nad górną Prosną w XIX w.

Rocznik Wieluński 5, 205-218

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ireneusz Mieszkalski

WIERZENIA I PRAKTYKI LECZNICZE LUDNOŚCI WIEJSKIEJ NAD GÓRNĄ PROSNĄ W XIX W.

Tereny, o których piszę, leżą nad górną Prosną, na prawym brzegu rzeki, na granicy Śląska i Wielkopolski. Ziemie te stanowią północną krawędź Jury Krakowsko-Wieluńskiej. Rzeka Proсна bierze początek ze źródeł koło Radłowa w powiecie oleskim. Płyńie obok miasta Praszki, wsi Przedmościa, Wróblewa, Bolesławca. Dawniej była bagnista, z polodowcowymi zapadliskami i dolami. W czasie wiosennych roztopów, niszczyła dorobek mieszkańców okolicznych miejscowości¹.

Duży wpływ na rozwój ekonomiczny nadprośniańskich wsi wywierały handel przygraniczny ze Śląskiem oraz wyjazdy mieszkańców do sezonowych prac w zachodnich krajach. Duże znaczenie miało również odkrycie pokładów piaskowca żelazistego, z którego wznoszono murowane domy i budynki gospodarcze.

Warunki życia chłopą, uzależnionego od ziemi i hodowli bydła, wpływały na jego system wartości i wierzeń wywodzących się jeszcze z dawnych, pogańskich tradycji.

Warunki mieszkaniowe i sposób odżywiania się wywierały duży wpływ na stan zdrowotny mieszkańców wsi. Chałupy chłopskie budowano z drzewa lub gliny, dachy kryto słomą lub trzciną z dużymi okapami, by woda nie spływała po ścianach budynku. W Przedmościu pokrywaniem dachów zajmowali się Stefan Więclaw, Stanisław Domagała i Jan Sieradzki. Domy przed nadejściem zimy ocieplano na zewnątrz suchym perzem, wysuszonym torfem lub trocinami. W dawnej chacie wiejskiej dym snuł się po izbie, wydostawał się przez uchylone drzwi i szpary. W piecu palono z reguły chrustem, drzewem i torfem. Wieczorem mroki rozpraszał ogień z pieca, dymiący kaganek napełniony olejem, rzadziej świeczka. Dopiero później pojawiała się lampa naftowa.

¹ K. Bryja, *Zarys monografii Przedmościa*, rękopis, s. 9-14.

Chałupy wznoszone w XIX w. posiadały już grube gliniane kominy², w izbach pojawiły się kuchnie z żelaznym blatem, rusztem i popielnikiem. Nowo wznoszone domy często miały już konstrukcje dwuizbową. Jedna izba służyła celom gospodarczym, zaś druga zwana była paradną. Przyjmowano w niej gości oraz wyprawiano uroczystości rodzinne i święta. Wisiały w niej święte obrazy, stały ława, łóżko oraz skrzynia na odzież.

W XIX wieku chłopci regionu wieluńskiego nie stanowili jednolitej pod względem zamożności grupy społecznej. Zamożnych chłopów zwano kmieciami, stać ich było na zatrudnianie najemników do prac polowych. Do zamożnych mieszkańców wsi zaliczali się także młynarze, karczmarze i organiści. Mniej zamożnymi byli zagrodnicy. Posiadali oni chałupę z kawałkiem ziemi, natomiast chałupnicy posiadali tylko chałupę. Najbiedniejszymi wieśniakami byli komornicy, którzy nie mieli własnych nieruchomości. Aby utrzymać rodzinę pracowali dorwczu u bogatszych. Po wsiach wędrowali też ludzie szukający pracy tylko za wyżywienie.

Chłopi chodzili latem boso lub w drewnianych chodakach podbitych skórą. Zimą owijano nogi onucami. Stopy były więc często poobcierane, odmrożone, pokaleczone, pokąsane przez owady, a niekiedy przez żmije. Brak obuwia był powodem chorób reumatycznych i przeziębień, a w konsekwencji także suchot. Buty zakładano jedynie w niedzielę, przed wejściem do kościoła. Złe też przedstawiała się sprawa bielizny osobistej. Niektórzy wieśniacy mieli dwie lub trzy lniane koszule, które w razie śmierci były artykułem spadkowym. Ludzie biedni nakrywali się na noc kamizelami lub starymi kożuchami. Tylko w domach bogatszych chłopów były pierzyna, prześcieradła, poduszki z pierza, zagłówki i sienniki.

Na ogół nie przestrzegano podstawowych zasad higieny osobistej. Jedno z przysłów chłopskich mówiło: „Wilk się nie umyje, a żyje”. Świadczyło ono o poglądach ówczesnych mieszkańców wsi na sprawy higieny. Studnie często kopano w pobliżu domostw i chlewa. Otwór studni zabezpieczano słupami z olchy i deskami. Często montowano żuraw lub drewniany walec do wyciągania napelnionego wodą wiadra. Woda w studniach często była podskórna, przenikały do niej różne nieczystości z podwórza, a czasem nawet z usytuowanego w pobliżu gnojownika. Po deszczach obok studni stały kałuże z zanieczyszczoną wodą, w których kąpały się gęsi i kaczki.

W najbiedniejszych rodzinach nierzadko zwierzęta hodowlane przetrzymywano w izbach zamieszkałych przez ludzi.

² Tamże, s. 20-32.

Plagą wsi były myszy i szczury, w domach gnieździły się wszy, pchły oraz pluskwy. Starano się je zwalczać przez polewanie wapienną wodą lub octem. Zawszone siermięgi suszono w piecach chlebowych. Przeciw pchlom używano zioła „czarciej brody”. Bogaci podróżni udający się do Częstochowy często wozili ze sobą hamaki, które zawieszali w stajni. Woleli nocować wśród koni, niż znosić zaduch chłopskiej chałupy lub karczmy.

Groźne były plagi myszy polnych, które masowo atakowały chłopskie plony.

Stan zdrowotny mieszkańców wsi był katastrofalny, współczynnik zgonów w stosunku do urodzeń był bardzo wysoki. Często przyczyną chorób i zgonów były zatrucia roślinami. Do groźnych roślin trujących należały cis pospolity, zawilec, jaskółcze ziele, szalej jadowity, dziki bez czarny.

Do groźnych owadów występujących nad rzeką Prosną zaliczano pająka krzyżaka ogrodowego. Po jego ukąszeniu dochodzi do silnego podrażnienia i zasinienia skóry. Kleszcz pastwiskowy odżywia się krwią ssaków w tym także ludzi. Jego ugryzienie powoduje zapalenie opon mózgowych i stawów.

Ropucha szara występuje w lasach, zaroślach, ogrodach, piwnicach i starych murach. Podrażniona ostrym narzędziem wydziela z gruczołów silnie żrącą i drażniącą błonę śluzową wydzielinę. Jest to trucizna niebezpieczna dla koni. Niektóre kobiety, mające złość do sąsiadów, dodawały do obroku końskiego ową wydzielinę i pocięte szczurze ogony. Skutki spożycia przez zwierzę tego obroku były tragiczne³. Do groźnych insektów zaliczano bąka deszczowego, spotykane go na łąkach w gorące i parne dni. Bąki te nazywano potocznie pawentami. Niebezpieczne były również komary, dzikie pszczoły, a szczególnie szerszenie⁴.

Dawniej zwierzęta dzielono na pożyteczne i szkodliwe. Uważano, że jaskółka dymówka, gnieźdząca się w stodołach i oborach, chroni zwierzęta przed chorobami i urokami. Niszczenie gniazd jaskółczych miało powodować krwawe mleko u krów i kóz. W ten sposób przesady stały się najlepszymi obrońcami jaskółek. Zmije tępiono nie tylko dlatego, że ich ukąszenia są bardzo niebezpieczne, ale również z powodu ich brzydoty. Lis był uważany za niegodziwego złodziejaska. Schwytanemu szczurowi wypalano oczy, aby wypuszczony na wolność odstraszał inne gryzonie. Podobnie traktowano łasicę. Schwytaną sowę przybijano do wrót stodoły, aby wyniosły się z niej myszy. Uważano, że gnieźdzący się na budynku bocian chroni go przed piorunem i ogniem, a domownikom przynosi szczęście. Wybieranie z gniazd piskląt bocianich miało mścić się na potom-

³ Relacja Anieli Sobczyk z Garygów ur. 29 XI 1911 r., mieszkanki Ożarowa, i Stanisława Musiała ur. 17 II 1930 r., mieszkańca Komornik.

⁴ H. Altmann, *Rośliny trujące i zwierzęta jadowite*, Oficyna Wydawnicza MULTICO 2000, s. 89-110; D. Prokopowicz, *Rośliny trujące, zwierzęta jadowite*, Białystok 1999.

stwie niszczyciela. Jego dzieci powinny rodzić się bez języków. Zjadanie jaj niektórych dzikich ptaków miało powodować epilepsję. Uważano, że zagładanie do gniazda po zachodzie słońca powoduje porzucenie piskląt i zjedzenie ich przez mrówki. Unikano nietoperzy, gdyż uważano, że mogą wplątać się we włosy. Chroniono natomiast jaszczurki, ponieważ sądzono, że ich pojawianie się ostrzegało przed zmijami. Zabicie ropuchy miało narażać na nabawienie się parchów, a żaby - na powstanie brzydkiego wrzodu na języku lub dziąśle. Sądzono, że dręczenie pajaków powoduje bóle głowy i bezsenność. Wierzono, że martwa pszczoła wróży utratę pieniędzy, a oglądanie trutnia spowoduje chorobę w rodzinie.

Ludzie na wsi uważali, że człowiek żyłby znacznie dłużej, gdyby nie złośliwość sił nadprzyrodzonych: diabłów, czarownic, nocnic, mamun, zmor, strzyg lub grasującego po rzece Prośnie szelmy - utopka. Walenty Mieszkalski (ur. w 1841 r.), opowiadał swoim dzieciom, że po wsiach chodziły nocnice i mamuny. Nocnice można było spotkać w zagrodach chłopskich, gdzie miały przybywać celem zadania choroby dzieciom. Mamuny według wierzeń ludowych były równie niebezpieczne. Opisywano je jako postacie w połowie kobiece i w połowie zwierzęce, które przebywały nad rzeką Prosną. Miały płoszyć bydło lub zamieniać pozostawione bez opieki zdrowe dzieci na tak zwane podrzutki⁵.

Pod koniec XIX wieku postacie te stopniowo zanikały w wierzeniach. Wedle zabobonnych wyobrażeń chorobotwórczo działały na człowieka pewne fazy księżyca. Walenty Mieszkalski przestrzegał rolników, aby w czasie nowiu księżyca nie siali grochu i mawiał, że w tym czasie nie skutkuje żadne leczenie. Największym zaufaniem cieszył się nowo powstający „miesiąc”, którego głośno witał słowami: „witaj miesiączku nowy, żeby nas nie bolały głowy”⁶. Mówiono, że w dni księżycowe topielec opuszcza swoje kryjówki w bajorach i dołach rzecznych. Utaplany w błocie wchodzi na olszynę lub wierzbę, gdzie czatuje na swe ofiary. Chłopczy na Śmiałkach opowiadali, że sowy przeniosły się z cmentarza do młyna Marcela i hukając po nocach budzą utopka - szelmę. Demon ten dopiero po poświęceniu wielkiego kamienia polnego za młynem, przestał w końcu na nim przesiadywać.

W XIX wieku wieśniacy w okolicach Przedmościa wierzyli, że w każdym domu znajduje się jakiś duch, dlatego też dla ochrony przed nim szukano pomocy w magii. Uważano, że domowe duchy najczęściej mieszkają między piecem a ścianą, stąd też dzieci to miejsce wieczorami omijały. Niektóre z duchów domowych, jak wierzono, na lokum wybierały strych, piwnicę, sita a nawet beczki. Uważa-

⁵ Relacja Józefy z Łabędziów ur. 27 V 1868 r., drugiej żony Walentego Mieszkalskiego.

⁶ Relacje mieszkańców Kika, Przedmościa i Śmiałek, m.in. Józefa Mieszkalskiego (ur. 1899 r.).

no, że między pierwszym a drugim pianiem koguta mogła pojawić się zmora, która dusiła ludzi i zwierzęta - w szczególności konie. Ludzie wierzyli, że plotła im warkocze na grzywach, a czasem nawet je ujeżdżała. Zapobiegawczo nie wolno było spać na jęczmiennej słomie, zasypiać na wznak lub na prawym boku. Doświadczenia ze zmorą miała większość kobiet wiejskich. Strzygi widywano we Wróblewie i Przedmościu. Józef Bryja (ur. w 1886 r.) widywał ją kilkakrotnie. Opisywał ją jako wysoką i wychudłą postać kobiecą z zapadniętymi policzkami. Uważano, że o zmroku wędrowała przez podwórza i ogrody, zaglądała przez okna do wiejskich chat zadając dzieciom choroby. Po obejściu zagród chłopskich udawała się w stronę rzeki Proсны i ginęła we mgle.

Tajemniczą i budzącą lęk postacią był we wsiach nad górną Prosną także Ludwik Pasternik. Żył w latach 1890 - 1920. Pochodził z Kowali, ale zamieszkiwał ustronne miejsca. Początkowo mieszkał w piwnicy na Sakrajdzie, gdzie wcześniej powstańcy z 1863 r. podobno ukryli broń i żywność. Później pobudował w lesie szałas. Chodził dziwnie ubrany i nosił długą brodę. Znali go leśni robotnicy. Powszechnie uważany był za pustelnika i półdemona. Napotkanym ludziom opowiadał, że pogryzł go wilkołak. Od tego czasu nocą, przy pełni księżyca, wśród wielkich cierpień, przemienia się w wilka. Po powrocie do ludzkiej postaci niewiele pamięta. Podobno przed pełnią księżyca przywiązywał się łańcuchem do słupa szałasu, co uniemożliwiał jego przemianę w wilka. Leśni robotnicy twierdzili, że w pobliżu jego kryjówki często było słychać wycie wilka. Pasternik mówił, że nienawidzi srebra i żelaza, a posilał się krwią zwierząt. Wielu świadków widziało, jak zbierał czerwone muchomory. Podobno żywił się nimi, gdyż znał skuteczną odtrutkę. Łapał też w stawach raki, a w lesie zaskronce, które piekł na ogniu. Gromadził sadło psie i borsucze oraz skóry zajęcy i lisów. Na dzikie zwierzęta zastawiał tzw. ślapce. Zbierał pióra różnych dzikich ptaków i robił z nich kropidła. Niektórzy podejrzewali go o podpalenia stodół. Inni widywali go na cmentarzu i mówili, że ma spółkę z wampirem. Miał przybierać postać nietoperza lub wydawać z siebie odgłosy cmentarnej sowy. Postać Ludwika Pasternika była sensacją tych okolic, więc opowiadano o nim na pierzajkach, przy okazji wieczornych spotkań i na weselach. Leon Mieszkalski (ur. 10. 02.1887 r. na Markach) znał i widywał Pasternika. Sam nie widział jego przemiany w wilka, lecz słyszał o tych wydarzeniach od folwarcznych robotników leśnych. Jego koledzy opowiadali również, jak pewnej czerwcowej nocy wybrali się wraz z dziewczynami do lasu, aby szukać kwiatu paproci. Kiedy znaleźli się w gęstwinie leśnej w pobliżu kryjówki Pasternika, usłyszeli wycie wilka i natychmiast się stamtąd oddalili⁷.

⁷ Relacja Leona Mieszkalskiego z Kowali. Zbiory K. Bryji.

Nad piaszczystymi drogami Wróblewa i Przedmościa tworzyły się wiry powietrzne unoszące w górę piasek i liście. Mówiono we wsiach, że diabeł zamiata ogonem. Taki wir spowodował wykrzywienie twarzy pastucha krów - Mikołaja Długina z Przedmościa, który do końca życia został okaleczony. W obecności dzieci opowiadano wieczorami o duchach, czarach, zmorach, strzygach i utopkach. Przerażone dzieci słuchały opowieści starszych o wijach, które miały siedzieć w wiatrakowym młynie w Ożarowie, o południcach ukazujących się na polach w czasie zniw i pędzących w stronę rzeki świecących ognikach. Gospodarz często trzymał dębowe deski, a nawet gotową trumnę na wypadek swej niespodziewanej śmierci. Wszystkie te informacje powodowały u dzieci i młodzieży lęki i poczucie zagrożenia nawet we własnym domu, skutkiem czego rozwijały się choroby nerwicowe.

W obawie przed działaniem owych nadprzyrodzonych stworzeń odprawiano różnorodne gusła, mające chronić nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Zakupioną krowę „żywicielkę”, nim weszła do obory, znaczone krzyżem, okadzono ziołami a na szyi zawieszano czerwony gałganek przeciw urokom. Gdy wiosną po raz pierwszy wypędzano ją na pastwisko, uderzano ją pędem leszczyny i kropiono wodą. Na progu chlewa kładziono tatarak i spluwano. Za oborą przy płocie sadzono leszczynę, która miała chronić przed demonami i diabłami⁸.

Gęsi również stanowiły bogactwo chłopskich zagród, dawały mięso, pierze i smalec jako tłuszcz i lekarstwo. Ponadto pilnowały domu jak groźny pies.

Wynikiem systemu folwarczno-pańszczyźnianego była nędza i ciemnota, pogarszająca stan zdrowotny chłopów. Ciągłe niedojadanie, a nawet głód czyniły spustoszenia wśród uboższych warstw wieśniaków. Wśród dzieci wiejskich występowała zastraszająco wysoka śmiertelność. Bieda i brak opieki medycznej były przyczyną rozpowszechniania się znachorów, magików i innych uzdrowiaczy⁹. Mieszkańcy wsi położonych w pobliżu granicznej rzeki Proсны mieli utrudnione kontakty z fachową opieką lekarską. W 1852 r. wybuchł w Praszce kolejny wielki pożar miasta, który pochłonął wiele budynków. Po nim miała miejsce epidemia cholery, co było dopełnieniem ogromu tragedii miasta i okolic. Ludzie, rano jeszcze zdrowi, umierali nagle na drogach lub w polu. Nie było pomocy medycznej¹⁰. Cholera dopadła także mieszkańców pobliskich śląskich wsi: Krzyżanowic, Goli i Zdziechowic. Atakowała również mieszkańców Przedmościa, Wróblewa, Komornik, Ożarowa, Kadłuba i Wielunia. W celu odwrócenia zarazy ludzie modlili się pod krzyżem, opuszczali swoje domostwa, a nieraz ukrywali się z dala od

⁸ Relacja Stefana Więclawa (ur. 1890 r.) z Żelaznej.

⁹ Relacja Anny Bryji (ur. 1900 r.).

¹⁰ T. Olejnik, *Wieluń. Dzieje miasta 1793-1945 r.*, Piotrków Trybunalski 2004, s. 73-77.

innych. We wsiach powstawały nowe cmentarze choleryczne. Pozostałe po zmarłych rzeczy palono na stosie, a na ich domach wieszano czarne chorągwie. W 1918 r. nastąpiła epidemia grypy zwanej „hiszpanką”, która również pochłonięła wiele ofiar nie tylko w Polsce. W Przedmościu zmarło na nią 11 osób. Wobec szalejącej zarazy nieliczne służby sanitarne były bezradne. Potwierdzona informacja o działalności pierwszego lekarza i chirurga w Wieluniu pochodzi z 1832 r. Był nim przybyły z Warszawy Hieronim Szlesinger. W 1845 r. osiedli w Wieluniu lekarze Stanisław Kontkiewicz i Antoni Rokossowski. Ten drugi w latach 1855-1860 dojeżdżał również do Praszki. Działali również żydowscy felczerzy: Ary Berensztejn i Markus Landsberger. Inni przybyli Żydzi felczerzy to Jakub Moszkowicz i Abram Abramowicz. W Praszce działał w latach 1880-1910 felczer Józef Sznaper, który również wyrabiał leki. Na Grześlakach koło Wróblewa działał Alojzy Kik, który był wojskowym felczerem i zarazem dentystą.

Ciemnota chłopów skłaniała ich do kupowania od domokrażców leków i medykamentów niewiadomego pochodzenia. Ludziom wiejskim doskwierały często choroby przewodu pokarmowego, grzybice, liszaje, dezynterie, puchliny, febra, świerzb, suchoty, szkorbut, zimnica, dyfteryt, reumatyzm, suchoty, bóle zębów oraz choroby będące ubocznym skutkiem działania znachorskich leków. Wedle przekonań ludzi występowały też wypadki opętania z powodu uroków. Choroby te odpędzano różnymi sposobami. Często okadzano zagrożoną chorobami izbę, spluwano po kątach, mówiąc „na psa urok”, wylewano pomyje, a na płotach wieszano końskie czaszki, szmaty czerwone lub czarne, a nieraz oborywano wokół zagrodę. W każdym domu były też święcona woda, palma, kreda i sól. Chorym stawiano bańki lub przykładano do obolałych miejsc pijawki, puszczano także krew. Cierpiącemu nieraz podawano nalewkę alkoholową z wyciągiem roślinnym, czosnkiem i miodem. Niektórzy Żydzi mieli małe apteczki, kupowano w nich krople na eterze, nalewki żołądkowe, plastry oraz maści na różne dolegliwości. Również cyrulicy, felczerzy lub olejkarze, a czasem zamawiacze chorób, starali się mieć różne leki. W latach 1890-1905 można było spotkać na odpustach w Skomlinie, Mokrsku czy Ożarowie przewoźną aptekę Żyda Wajsa. Mieszkał on w Bolesławcu i miał duży wóz na wzór cygańskiego. Powoził nim furman, którego nazywano ryży Icek. Żyd na placu przed kościołem zachwalał swoje leki z wędrowniej apteki. W czasie odpustu przybywało wielu ludzi. Wówczas Żyd głosił, że leki ma z Kalisza lub Częstochowy, a ich właściwości są cudowne. Posiadał magnesy do szukania igły lub szpilki, nożyczki specjalnie poświęcone do obcinania kołtuna, gwóźdź święty wyjęty z krzyża, który za opłatą dawał chętnym do potrzymania w dłoni. Nie brakowało u niego świec i olei dla konającego, psiego sadła i gęsiego smalcu. Miał również mikstury na tępienie robaków, ugryzienia, na pobudzenie miłości, na kurzą ślepotę, kolkę i odpędz-

nie zmor. Sprzedawał liście chrzanu, eter, maści rozgrzewające i wszelakie mikstury własnej roboty. Pokazywał czarowne lusterka do zawieszania w chlewach i stajniach, aby odpędzały złe moce oraz pijawki. Zachwalał kolorowe proszki, które miały przynieść lekką śmierć. Przed budą aptekarską odbywał się duży ruch i wiele osób kupowało zachwalane towary¹¹.

Na wsiach pojawiali się również łąziebnicy. W miastach byli oni rugowani przez miejskich cyrulików i felczerów. Za niewielkie pieniądze strzygli i golili chłopów. Sprzedawali również wywary z ziół i korzeni, maść woskową, smar z sadła psiego i gęsiego. Posiadali również kocie i kozie skórki na reumatyzm¹². Po wiejskich odpustach kręciło się wielu cierpiących epileptyków, paralityków, żebraków modlących się za zmarłych, aby tylko otrzymać kromkę chleba. Zjawiali się też śląscy owczarze, zaklinacze deszczów i chmur burzowych, którzy mieli działać na przyrodę za pomocą zamawiania i modlitwy. Wokół domostw krążyli i szmaciarze, i wróżbici. Niejednokrotnie badali teren, aby przygotować napad złodziejski. Oprócz wędrownych przybyszów i uzdrowiaczy żyły wśród chłopów miejscowe znachorki, zielarki, babki położne, a także kobiety podejrzewane niekiedy o kontakty z czarownicą lub demonem. Kobiety te leczyły ziołami i masażami. Tworzyły stopniowo ludową medycynę wiejską, którą popierało wielu lekarzy.

Zabiegi magiczne i gusła długo przetrwały na wsi. Wynikało to stąd, że zdecydowana większość chłopów była zacofana. Umiejących pisać i czytać było zaledwie kilku we wsi. Mimo to coraz częściej na straganach odpustowych, na targach lub w żydowskich sklepikach można było kupić zielniki, poradniki, broszury, senniki, prognostyki i drukowane kalendarze. Można było również dostać *Sybillę*, *Pismo Święte* lub gazetę. Dostępna była broszura *Doświadczony lekarz* autorstwa Antoniego Długiego, w której podawano wiele gotowych recept na różne choroby takie jak: zawroty głowy, kaduk, fistuła, kolka, biegunka i gangrena. Istniała również broszura *Nauki cyrulickie*. Mikołaj Brożek w książce *Prognosticon* podaje wróżby, recepty na gorączkę, maligny, słabość oczu i uszu, drżenie serca, dychawicę, chrapki i bóle piersi. Zabobonne sposoby leczenia opisał w *Kalendarzu krakowskim* Wawrzyniec Sałtewicz. Dużą popularnością cieszyła się książeczka *Lekarz dla włościan* L.B. Perzyny, w której autor pisał, jak leczyć rany ropuchami, dostawiać pijawki i puszczać krew. Zofia Rokossowska w *Praktykach leczniczych* opisywała, jak leczyć dziecko urzeczzone urokiem i jak likwidować gorączkę kataralną zwaną prostrytem. Powszechny był również *Zielnik* Syrejskiego¹³.

¹¹ Relacja Marianny Bryji z Kusiaków (ur. 21 VII 1864 r. we Wróblewie) spisana przez K. Bryję.

¹² Relacja Józefa Mieszkalskiego spisana przez K. Bryję.

¹³ S. Szpilczyński, *Z dziejów i przesądu i zabobonu w lecznictwie*, Warszawa 1956, s. 15-19.

Niektóre kobiety na wsiach znały zasady zbioru i konserwacji ziół. Doskonale wiedziały, że właściwości lecznicze roślin zależą od wielu czynników: gleby, nawożenia, właściwej pory zbioru, konserwacji i właściwego przechowywania. Zbierały liście dobrze wyrosnięte, zdrowe i bez zanieczyszczeń pasożytami, tuż przed kwitnięciem. Wtedy właśnie rośliny zawierały najwięcej substancji leczniczych. Ziele zbierały w okresie pełnego kwitnienia, wycinały kwitnące pędy długości 15 - 30 cm. Korony kwiatowe zbierały na początku kwitnienia tak, aby ich nie zgnieść. Zniszczony kwiat ciemniał i tracił swoje lecznicze właściwości. Owoce zbierano na początku pełnego dojrzewania, nasiona natomiast wydobywano z dojrzałych owoców. Korę zdejmowano wczesną wiosną i późną jesienią z dwuletnich lub trzyletnich pędów drzew przeznaczonych do wycięcia. Późną jesienią i wczesną wiosną wykopywano korzenie i kłącza. Niektóre z nich wydelały soki trujące i uczulające dla ust i oczu.

Podstawowym sposobem konserwacji ziół było ich suszenie w miejscach zacienionych i przewiewnych. Nie mogły być ugniecione, lecz rozłożone cienką warstwą, aby się nie zaparzyły. Wysuszone zioła pakowano w szczelnych pudełkach, aby uchronić je przed wilgocią i światłem. Zioła zbierano na okres roku, najdłużej dwóch lat. Z zebranych roślin robiono napary. Skutecznymi w leczeniu chorób miały też być inhalacje dymne, parowe i zapachowe. Na rozpalony do czerwoności węgiel sypano zioła, chory natomiast oddychał wydzielającym się dymem. Nazywano to okadzaniem.

Wyrabiano również syropy zasypując zioła cukrem. Z zebranych ziół wyciskano sok, który mieszano i gotowano z miodem, przyrządzano sałatki i olejki eteryczne. Żydzi robili nalewki z alkoholu i ziół. Po kilku dniach wyciąg taki nadawał się do spożycia. Kilka kropel nalewki na alkoholu rozpuszczano w kieliszku wody.

W latach 1860-1905 leczeniem chorych i „zażegnaniem przeciw róży i ślepcie” zajmowała się Marianna Gwizner, mieszkająca w lesie w Żelaznej pod Komornikami. Zbierała żołądź z dębiny, korzenie jagód i inne leśne kłącza. Uważano, że umiała zamawiać uroki, gdy cichaczem wypowiadała znane sobie formułki. Posiadała w domu korzenie jaskółczego ziela, pędy poziomek, kłącza zawilca gajowego, krwawnik i rumianek leśny. Obok stawu Nowaka zbierała strzałkę wodną i rosiczkę torfową. Z lasu przynosiła pąki kwiatowe sosny i buka. Zbierała gajochę - czarne, cuchnące ziele rosnące przy leśnych drogach. Leczyła nim krosty i plamy na skórze zwane ogniem. Zielarki z innych wsi przychodziły do niej na rozmowy, lecz Marianna niechętnie dzieliła się z nimi swoją wiedzą. Przed jej domem wisiały blachy, w które uderzała, aby odpędzić chmury lub burzę. Miała cenny atrybut - powróż po nieznanym wisielcu, którego znalaziono w lesie niedaleko jej domu. Czasem ucinała jego kawałek w podarunku

dla chorego, co miało go zabezpieczyć przed działaniem złych mocy. Pocierała też chorego polnym kamieniem po czole wymawiając cichaczem tajemne formułki. Pewnego razu, gdy Marianna przyjmowała pacjenta, przyszedł do niej wspomniany Ludwik Pasternik. Przyniósł jej kropidło zrobione z piór ptaków z czterech stron świata i kawałek spróchniałej trumny, jako amulety do odpędzania czarów. Wiele wiadomości o Mariannie Gwizner znalazłem w notatkach Kazimierza Bryi¹⁴.

Przed I wojną światową przybyła w te okolice ewangeliczka Genowefa Nichter, która działała jako uzdrowicielka w latach 1910-1920. Była ona znajomą dziedziczką dworu w Ożarowie - Kuniberta Meske. Stosowała masaż ugniatający. Do smarowania używała gęsiego smalcu oraz zalecała kąpiele ziołowe. Nastawiała zwichnięte kończyny. Miała duży procent wyleczonych pacjentów i chętnie się, że z Wielunia lekarze przysyłają do niej chorych. Kazała się wozić bryczką lub w półkoszkach. Za swe usługi przyjmowała wynagrodzenie w rublach i w towarze.

Edward Kucharski z Kozła działał jako uzdrowiciel na przełomie XIX i XX wieku. Miał swoje kompozycje różnych ziół i pouczał jak je parzyć i przygotowywać.

Znachorem od chorób zwierzęcych był Walenty Kalemba. Potrafił odbelować krowę, znał się na koniach, umiał je leczyć i rozpoznawać ich charakter.

W latach 1875-1918 w okolicach Jaworzna działała znana guślarka - Karczewska. Leczyła koński liszaj szumowinami ze śliny konia. Na zawianie i inne bóle używała odchodów zwierzęcych. Umoczoną w gnojówce chustką pocierała chore miejsca. Poparzenia leczyła gliną. Ból zęba likwidowała przez płukanie dziąseł własnym moczem. Umiała likwidować zadane uroki. Wywierała duży wpływ na inne znachorki¹⁵.

Stanisława Żółtaszek z Hubów koło Przedmościa działała w latach 1910-1930. Zażegnywała choroby i odmawiała pacierze. Mówiła, że wiatry południowe szkodzą głuchym, zaś północne szkodzą suchotom i powodują flegmę. Koszulę chorego dziecka radziła wynosić na rozstajne drogi i powiesić na krzyżu. Twierdziła, że „kto się ułakomi i ją weźmie, ten i chorobę zabierze”. Robiła lalki „Płaczki” i kazała je rozrzucić na jarmarkach po furach mówiąc: „kto lalkę weźmie, ten od razu płaczki chorego dziecka do swojego domu zabierze”. Jeżeli był urok, kazała matce obetrzeć twarz dziecka dolną częścią koszulki wypowiadając słowa: „W czym ja ciebie porodziła, w czym ja ciebie obchodziła, na psa urok”, po czym należało trzy razy splunąć, koszulkę wyrzucić na całą noc do sieni i odmó-

¹⁴ K. Bryja, *op. cit.*

¹⁵ Relacja Tomasza Kusiaka z Kowali, brata Marianny Bryji, spisana przez K. Bryję.

wić „Zdrowaś Maryjo”. Używała też pewnych atrybutów: święconą sól i wodę oraz laski jałowcowe, które święciła w dzień św. Michała. Poświęconym jałowcem wymachiwała po izbie, przeganiając zło¹⁶.

W Komornikach działały wspólnie dwie kobiety. Zakładały na głowę czarne chustki, brały końskie uzdy i zbierały wczesnym rankiem na miedzach rosę. Podnosiły też kamienie z dróg krzyżowych i rzucały je nie lubianym sąsiadom na łąki, aby ich krowy nie miały czystego mleka, tylko z krwią. Były guślarkami, chwytaly szare ropuchy i używały ich w szkodliwych celach.

Walenty Mieszkalski (ur. 9 II 1841 r.) był jednym z nielicznych w Przedmościu, który umiał pisać i czytać oraz grać na skrzypcach. Znał na pamięć łacińską ministranturę kościelną. Przez pewien czas był ławnikiem sądu w Wieluniu, skąd przywoził gazety, broszury i kalendarze. Chętnie udzielał rad i dzielił się wiedzą z młodzieżą. Miał własnej produkcji ule i hodował pszczoły. Uważał, że miód leczy różne schorzenia. Wysoko cenił miody gryczane i lipowe w leczeniu chorób serca, astmy i kataru. Mówił, że miód wpływa na urodę skóry i wzmacnia człowieka. Mleczko pszczele uważał za afrodyzjak. Miał swoje sekrety kulinarne i przygotowywał miodowe nalewki pitne. Wywierał duży wpływ na młodzież, którą zachęcał do ruchu, biegania tańczenia i pływania. Przed snem proponował spacer do olszynki, gdzie zalecał się wykapać w źródelku. Dawało to odpoczynek i spokojny sen. Gromadził w domu różne rodzaje kamieni, np. opal, który miał serce rozweselać, zapewniać spokojny sen i wzmacniać wzrok, ametyst wypędzający truciznę z człowieka i zwalczający czary. Szafir jego zdaniem działał przeciw zarazom, wrzodom i zapaleniom. Bursztyn leczył gardło i oskrzela. Do Walentego często przychodzili sąsiedzi i znajomi z prośbą, aby przy budowie studni lub domu rozpoznał przy pomocy różdżki, gdzie są żyły i cieki wodne. Przed domem Walentego pod lipą, stały ławeczki. Było to miejsce jego wieczornych spotkań z młodzieżą. Dziewczeta i chłopcy chętnie słuchali granych przez niego oberków, mazurków, sztajerków i polek. W czasie rozmów młodzież pytała Walentego o amulety, które miałyby chronić przed nieszczęściem i niepowodzeniem. Uważano, że tego typu ozdoby posiadają magiczną moc chroniącą przed chorobami, pozwalają pozbyć się negatywnych cech i przynoszą powodzenie. Dziewczyny kupowały na targowiskach modne wówczas fetysze i zabobonne ozdoby. Walenty ostrzegał młodzież przed uprawianiem wróżb i guseł. Stosowanie zaklęć, pytań do duchów i widm, zwracanie się do zmarłych, słuchanie zaklinaczy i wieszczów, a także gromadzenie amuletów Walenty uważał za obrażę Boga. Mówił, że dziewczeta zamiast kupowanych u Żydów wstążek, kolczyków, brząkałek, bransolet, półksiężyców, pierścionków, diademów i flaszeczek na

¹⁶ Relacja Marianny Mieszkalskiej spisana przez K. Bryję.

wonności, powinny nosić szkaplerze i obrazki święte. Na ten temat poglądy ludzi starszych i młodzieży znacznie się różniły. Starsze dziewczęta narzekały wielokrotnie na bóle brzucha. Walenty nie mogąc doszukać się przyczyn tych dolegliwości, zaczął wypytywać rodzeństwo i koleżanki chorych dziewcząt o szczegóły. Dowiedział się, że pragnąc uniknąć ciąży, dziewczyny zjadały pokrojone pijawki, zabie udka, gałki oczne zwierzęcia i duże ilości pietruszki.

Marianna Bryja z Kusiaków (ur. 21 VII 1864 r. we Wróblewie) po wyjściu za mąż zamieszkała w Przedmościu. Opowiadała o tym, jak widywała kurzacza - diablika snującego się po piaszczystych drogach. Jej pasją było leczenie innych. Wiele praktycznych rad zielarskich otrzymała od matki Barbary. Obserwowała innych uzdrowiaczy i od nich zdobywała wiedzę. Czytać i pisać nauczyła się z modlitewnika z pomocą swojego brata Tomasza. Za ostatni grosz kupowała kalendarze i zielniki. W leczeniu chorych często stosowała inhalacje. Na urok stosowała kwiaty ostu sypane na wyjęty z pieca czerwony węgiel, na odpędzenie zła - suszone zioła piołunu oraz suszone makówki. Czasem do szklanki gorącej wody dolewała krople na eterze lub walerianę do wążania. Nieraz dolewała kilka kropli zakonnych nazywanych dzisiaj amolem. Dla wzmocnienia efektów leczenia wypowiadała zamówienie na urok: „Odprawiam ci urok, przyrok, uroczyny i przyroczyny. Jeśliś przyszło z wietrem - idź nazot z wietrem, jeśliś przyszło z wodą - idź nazot do wody a nie rób człowiekowi szkody”, po czym odmawiała trzy „Ojczy nasz...”. Przesuniętych leczyła zaczynając od mierzenia i oględzin pleców. Często prawą ręką trzymała chorego za lewy łokieć, a lewą za prawy i natrzasała go. Następnie przekładała przesuniętego pacjenta i ponownie natrzasała. Po tej czynności mierzyła go po przekątnej za pomocą lnianej chustki. Jeżeli miary się nie zgadzały, wówczas naciągała chorego i mierzyła po raz drugi. Na końcu kładła go na brzuchu i smarowała gęsim smalcem. Całą dłonią i kciukami masowała plecy. Chodziło o rozprowadzenie chręści, które towarzyszyły powstawaniu garba. Mówiła, że dzieci mają kości delikatne i gibkie, dlatego chręści narosłe dosyć szybko dają się rozprowadzić. Niejednokrotnie przywożono do niej z daleka dziewczynki i chłopców z garbem wielkości bułki. Po wielokrotnym masowaniu dolegliwości te stopniowo zanikały.

Długiego i mozolnego leczenia wymagali ludzie dorośli. Po każdym masażu bandażowała chorego. Zdarzały się również zwichnięcia i złamania. Złamane kończyny wkładała do przygotowanych klepek po zmasowaniu żywokostem. Proponowała wówczas choremu, aby jadł dużo nabiątu. Zwichnięcia i skręcenia zył leczyła przez pociąganie ręki lub nogi i odpowiedni masaż.

Wielkim problemem w tych czasach był świerzb. Chorego omywano szarym mydłem, smarowano maścią siarkową lub starą śmietaną i łojem z kozła. Choremu zalecano picie wywaru z łopianu, szczawiu, dziewanny i cebuli. Była to cho-

roba bardzo zaraźliwa. Wiele dzieci tych okolic umierało na dyfteryt powodujący wysoką gorączkę i duszności. Leczone go naftą, w której maczano pióro i pędzlowano gardło. Próbowano go również leczyć ucieranym chrzanem. W chorobach jamy ustnej, np. skorbutu, czyli gnilca, Marianna zalecała picie piołunu i szałwii, skrobanej rzodkwi, wywaru z wierzchołków sosnowych oraz mleka koziego z rzeżuchą i zjadanie tartego chrzanu. Przy zapaleniu dziąseł radziła płukać gardło rumiankiem lub szałwią oraz pić serwatkę. Wrzody, czyli czyraki, były wśród chłopów częstymi dolegliwościami. Leczone je podbiałem, liśćmi kapusty, masłem niesolonym, dziegciem, woskiem albo smołą. Chodzący boso po łąkach często chorowali na hemoroidy. Leczenie tej choroby było specjalnością Marianny. Zalecała co trzy godziny wypić łyżkę oliwy. Chorego naparzała nad gorącą kartoflanką zalaną w wiadrze plewami. Zalecała też podawać mu suszone śliwki. Wśród wieśniaków często się zdarzały zranienia. Nabywali je w pracach polowych, leśnych, w kontaktach ze zwierzętami i w gospodzie na zabawach. Rany cięte obmywano wódką lub ciepłą wodą. Smarowano maścią woskową, żywiczną, terpentyną, oliwą a nieraz i smołą. Krwotok tamowano zimną wodą, okładano ranę pajęczyną z chlebem i lekko bandażowano. W wioskach nad rzeką Prosną często szalały angina i krup. Przejawiało się to zapaleniem gardła i wysoką gorączką. Choroby te uśmiercały dzieci i dorosłych.

Próbowano je leczyć cebulą, szałwią, rumiankiem a jednocześnie zalecano leżenie w cieple i picie ciepłych napojów. Głuchotę leczono rzodkwią i przemywaniem uszu gorzałką. Oczy leczono zieleń świetlika, rosą zebraną z domowej szyby lub rumiankiem. Niebezpieczną chorobą była róża, której towarzyszyły bóle głowy, dreszcze, wymioty i duża gorączka. Często kończyła się zgonem chorego. Do jej leczenia stosowano wodę wapienną, kamforę i maść ołowianą. Było również zamawianie na tę chorobę: „Czy różo jesteś z wiatru, czy ze śmieci, czy z jakiejś wiechci. Ustąp różo i z bólem, z kołtunem dobrowolnie wleż w ziemię głęboko jak słońce na niebie wysoko. Zdrowaś Maryjo...”. Jeżeli leczenie nie było skuteczne, używano zamówień.

Niektóre choroby, leczono środkami obrzydliwymi. Według twierdzeń wielu świadków były one skuteczne. Likwidowano działanie uroku za pomocą kurzego łajna. Psiego łajna używano na bóle zewnętrzne. Gnojówką świńską pocierano postrzały. Do likwidowania krost używano śliny końskiej. Znamiona u pacjenta likwidowano pocierając szmatką, którą pocierano zmarłego. Chorych umysłowo próbowano leczyć poprzez bicie. Często gusła i zabobony mieszały się również z modlitwą¹⁷.

¹⁷ J. Jastrzębski, *Lecznictwo ludowe w Załęczu Wielkim*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”. Seria etnograficzna, nr 5, s. 135-163.

Niektórzy chłopi kupowali od Żydów środki lecznicze, a także na własną rękę gromadzili zioła, używali pijawek, nafty na odmrożenia, denaturatu na astmę i zatrucie zębów. Jodynę stosowali do ran, ałunu do uśmierzania bólu. Terpentyna łagodziła katar, a wody karbolowej lub utlenionej używano do przemywania ran.

Niektóre dawne zwyczaje i wierzenia dotyczyły zdrowia płodu. Wiejskie babki położne i lekarki ludowe przypominały o zakazach mających chronić kobietę i jej przyszłe dziecko. Jeżeli kobieta ciężarna wystraszy się szczura lub myszy, a w tym momencie dotknie twarzy, dziecko będzie posiadało owłosione znamię. Zalecano ciężarnym kobietom unikanie ognia lub płomienia, gdyż ten widok miał spowodować u dziecka czerwone znamię zwane ogniem. Oglądanie nieboszczyków przez kobietę ciężarną miało wywrzeć wpływ na karnację noworodka. Były również zakazy dotyczące deprawacji charakteru i uczuć. Obowiązywał zakaz uczestnictwa w pogrzebie, co miało chronić dziecko przed wodogłowiem. W czasie ciąży nie wolno było usuwać zębów, aby uniknąć u dziecka wad wymowy. Ciężarna nie mogła kraść i być łakomą, gdyż takie cechy mogło przejąć dziecko. Wierzono, że obecność brzemiennej kobiety na weselu powoduje nieporozumienia i kłótnie. Niektóre z tych wierzeń przetrwały na wsi do dzisiaj.